

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — Niedziela Starozapustna, dnia 23. Stycznia 1842.

Religia.

O zabobonach.

(Dokończenie.)

Zabobonem jest: wetknięcie tego, czem się kto skaleczył, w słoninę, aby się rana prędko zgoiła. Dotykanie się kapusty miotłą przed wschodem słońca, aby iey żadne robactwo nie tykało. Postronka, na którym wisiał złodziey, albo członka iakiego, albo krwi straconego złoczyńcy zażywanie na różne skutki. — Stach: Przypominam ia sobie Dobrodzieiu, że iak tracono Zyda w Poznaniu, ale to iuz temu bardzo dawno, ia wtedy ieszcze służyłem w woysku, to przekupki aż się były o krew po piasku rozpryskaną; i mówili ludzie, że to na szczęście one tak tę krew zbierają; a to, iak słyszę, jest grzechem. — Tak mój gospodarzu, rzekł Pleban i dalej rzeczy prowadził. Zabobon to wielki, przylepianie kartek do koła wodnika, aby złodzieia przyciągnąć. Iedzenie soli, dla poznania, kto jest złodzieiem, albo innym winowaycą. Poznawanie czarownic przez przewrócenie miotły. Utrzymywanie, że ksiądz niosący Najswiętszy Sakrament w procesyi pod czas Bożego Ciała, poznaie wszystkie czarownice, bo mają szkopki (naczynie do doienia mleka) na głowach, a

te tylko on sam widzieć może. Przepuszczanie kul przez pierścień pewnego dnia lanych, aby nie chybiły wystrzelone. Mniemanie, że szybko się masło zrobi, gdy się w kierzenkę wpuści kłótkę ieszcze nie używaną. Drewna z mar, na których leżała niewiasta, używanie dla uzdrowienia bydła. Mniemanie, że jest grzechem chodzić boso po przyięciu Oleiu Ś. Pasem brzemiennéy niewiasty dzwonić, wierząc, że szczęśliwie porodzi. Gdy kokosz pieie, wierzyć, że nieszczęście znaczy. W graniu kart i t. p., odmiana mieysca dla lepszego szczęścia. W nocy św. Iana modlić się, wierząc, że przez sen obaczy się tę osobę, którą się ma dostać w małżeństwo. Zaklinanie ptastwa, robactwa, godzin, aby nie szkodziły. Noszenie przy sobie tak nazwanego kamienia piorunowego dla mocy. Przesuwanie trzech różczek wierzbowych przez usta, a potem suszenie w kominie, aby cuchnienie ustało. Obracanie się do księżycy przed pełnią, mówiąc: „cokolwiek widzę, niech przyrasta,“ wierząc, że tak będzie. Gdy wierzysz w to, iż gdy kto po kim wnet umrze, że go niewinnego na sąd boski pozywa. Zabobonem jest, odwracanie chmur przewróceniem brony. Opasowanie się bylicą w wigilią Św. Iana, aby przez rok krzyże nie bolały. Uważanie wiatrów w dzień Św. Urbana, albo Św.

Pawła, na co Św. Chryzostom ubolewając, mówi: „nie słuchasz Apostoła mówiącego: dni obserwujecie, i miesiące, i czasy, i roki! lękam się o was! żeby praca moja około zbawienia waszego daremną nie była. Ostatnie to szaleństwo jest, z iednego dnia całego roku poznawać powodzenie.“ Kupowanie tak nazwanych planet i wierzenie w to, co w nich stoi. Noszenie sera od zapustnego wtorku i co dzień lizanie go, a w Wielki Piątek ziedzenie go, aby poznać czarownicę. Mówienie słów pewnych, na które, jeżeli się niewiasta załęknie, uznawanie iéy za czarownicę. Wmłodziankowy dzień, to jest w ten, w który Młodzianków było, w każdym tygodniu przez rok nie puszczanie się w drogę, wierząc, że nieszczęśliwy. Wogórki kłaść pęto, aby się wiązały. W len albo w kapustę utykać miotłę, aby iéy ludzie nie przyroczyli. Pokrzywy, albo bylicę, wsadzać w kapustę, aby gąski i kruczki nie psuły. Nasadzanie kwoki, gdy ludzie z Kościoła wychodzą, żeby kurczęta tak śpieszno wyciskały się z iay, jak ludzie z Kościoła. Nasadzanie kwoki na iaia nie do pary. Lanie ołowiu lub wosku nad głowę chorego w zimną wodę, dla doznania, kto jest przyczyną choroby. Sieganie pod siano w wigilią Bożego Narodzenia po wieczery, co się komu trafi. Jeżeli kto wyciągnie ziarnko, to szczęśliwy i poczciwy; a jeżeli robaka, to nieszczęśliwy i niepoczciwy. Ciskanie słomy w ten sam dzień za strzechę, dla doznania, wiele kto ma ieszcze lat żyć. Wlepianie rószczek w glinę w wigilią Św. Iana tyle, ile jest ludzi, a czyiaby uszła, temu śmierci w tym roku wróżenie. Drapanie koszuli na człowieku wielką chorobę cierpiącym, a potem zawieszenie iéy na rozstajnyéy drodze na drzewie lub figurze. Odczynianie rocznic, ostud, uroków i t. p. Wylewanie ukropu pod chorego. Rzucanie węgli za koszulę. Mó-

wienie modlitw o febrze i katarze Pana Iezusa, gdyż Pan Iezus na to nigdy nie chorował. Opalanie włosów gromnicą na cztery rogi, aby głowa nie bolała. Rozwiązywanie rąk i nóg umarłego, żeby w pęcie nie szedł na sąd boski. Słuczenie garnka na zasiany rzepie, żeby wielka urosła i była słodką. Kładzenie noża pod główkę dziecięciu, aby ie krasni ludzie lubili. Nóża włożenie w kierzenkę, aby się masło zrobiło. Nie motać, kiedy dym, wierząc, że się będzie było bosé. Nie obmierać w izbie paięczyny, aby się gospodarzowi groch wrzący udał. Zabobnem jest, gdy dziewczuchy ubiegają się usieść na tém mieyscu, na którym ksiądz pod czas kolędy siedział, rozumiejąc, że która nayprzód usiedzie, ta póydzie za mąż. Na stypie i po wieczery we Czwartek nie umywanie naczyń, aby się duszyczki pożywiły. Przed wywodem nie wychodzenie z domu, aby się ziemia nie rozstępowała, i nie modlenie się. Wodą nie pocztą ostudów gubienie. Dziecięcia do Chrztu oknem podawanie, żeby się chowało, albo obieranie za chrzesnych dziadów ze szpitala. Tyłem wychodzenie z domu z dzieckiem, aby go nie urzeczono. Przedając bydłę, przez połę sukni powroza oddawanie. Litkup czyli hołdomas piąg, ostatniéy kropli przez głowę wylewanie. Przedanego bydłęcia we Środę nie oddawanie. Bydła nago popędzanie, aby płodne było. Palców pod się kładzenie, aby dzieci nie rodzić. W Wielki Piątek chust nie zwarzanie, aby ran Iezusowych nie zwarzyc. Zyda potkawszy, za szczęście sobie poczytanie; a kiedy księdza, to za nieszczęście; albo że słota będzie, szpilką za nim rzucanie. Złodzieia chcieć ususzyc, kładąc pod trupa część rzeczy ukradzionéy, lub wkoło wkręcenie. Zacinanie osiki w święto na czczo, kiedy dzwonią, albo zawiercanie

w nią części kradzionéy, żeby złodziey tak drzał, jak liście osowe. Dawanie do picia zaprawiony napóy, chcąc kogo do siebie przyciągnąć. Nie mycie się w Piątki, żeby cery nie zgubić. Zabobonem iest podczas ślubu przykłękane sukien, aby się nie odstępowali. Także wiązanie palców nicią, lub końca u chustki. W Boże Narodzenie ognia nie dawanie, mówiąc, że mieszące sobie w lesie palą i radzą, jak maia przez rok rządzić, i który ma być pogodny, a który nie. Za umarłym wspank zamiatanie. Trzaski i ostanki z trumny nie palić. Słomy z pod umarłego nie wgnóy, ale na drogę wyrzucanie. Chleba od dziadów nabywanie dla dzieci, aby smaczno iadały. Spania szukanie dla dziecięcia pod ławami. W Poniedziałki i Środy nabiału nie dawanie. Nie wydawanie z domu niczego po zachodzie słońca. Sera, masła niepoczętego nie udzielanie. W Boże Narodzenie gościa młodego połoźnikiem nazywanie, słomy dla siedzenia onemu podścielanie, mniemając, że się zboże będzie rodziło. W wigilią Bożego Narodzenia na kamieniu stanie, aby się bóle na nogach nie robiły. Upiianie się w Boże Narodzenie, aby przez cały rok być wesołym. W ten sam dzień pieniędzy do wody kładzenie, i nią się mycie, aby się trzymały. Wiosła i t. p. wyrzucanie przed sienie, gdy grad pada, aby się odwrócił. Z umarłego chusty wkładanie na zboże, drzewa, aby ptastwo owocu nie ziałało, albo drzewem z trumny kurzenie. Przed wschodem słońca nago obieganie zboża, aby go wróble lub iakie robactwo nie iadło. Chuchanie w kościelny zamek przed wschodem słońca, na zatrzymanie we śnie moczu. Rzucanie pieniędzy do trumny umarłego, aby sobie szczęście u niego kupić. Dawanie picia z wymoczonego szeląga lub innéy rzeczy na cmentarzu, a nie gdzie indziéy

znalezionéy, aby pijaństwo komu obrzydzić. Zegnanie bólów kością z umarłego. Zębów wkładanie w ścianę kościelną. I tam daléy; bo któżby wszystkie te gusła mógł spamiętać. Chroncie się ich, moi kochani, a teraz zostaycie mi z Bogiem. — I na tém skończył ksiądz Pleban kolędę u Stacha.

Rozmaitości.

Mateuszek.

(Powiastka gminna.)

„Tam gdzieś nad Baryczą,“ powiada Antek, „przed dawnemi laty stał wodnik o dwóch kołach. Była to własność Grzegorza Mąki; dostał ją w posagu ze swoją Celką. Ze się dobrze rządził, miał wszystkiego podostatkiem; bo i nie mało gruntu, i łąk, i olszyny do niego należało. Celka była gospodynin na imię, tylko cokolwiek łatwowierna, dla tego ją też nie jeden podszedł i oszukał. Przy tych wszystkich dostatkach iednego tylko dał im Bóg syna; ale, ledwo piętnasty rok skończył, wpadł w ciężką chorobę, i mimo naywiększych zabiegów cyrulika z pobliskiego miasta, mimo rad mądrych bab, oleykarzy ze Złotéy Bani, i Żydów, umarł i cały młyn w nieutulonym zostawił żalu. Czas, mówią, rany goi; lecz nie u wszystkich. Grzegórz rozsądniejszy zgadzał się z wolą Naywyższego, ale co Celka, to się utulić nie dała: zawsze smutna, zapłakana; zawsze tylko o Mateuszku myślała. Zdarzyło się razu pewnego, a było to latem, że Mąka pojechał do miasta, czeladź poszła w pole, sama młynarka została w domu, krzątając się około obiadu, cała w zadumaniu. Wtém psy zaszczekały. Ocknęła się i wyizrzała na podwórze; a tu idzie dziad z siwą brodą, z zawieszonymi na

obuch ramionach torbami i nie małym koszturem. Pochwalił Pana Boga, i zaczął śpiewać: „O gospodzie uwielbiona!“ Celka ukrajała kawał światłego chleba, wyrznęła dybkę, nałożyła masła, a dając żebrakowi, rzecze: zkądście staruszkę? Moja gosposiu, odpowiada teżże, z tamtego świata! A nie widzieliście tam moiego Mateuszka? zapyta z ciekawością. Bogaćmem tam nie widział, odzywa się dziad filut; ale cóż wam tam mam dopiero o nim powiadać! źle mu się tam powodzi, źle. Obdarty, opalony, głodny. Iakem tu szedł, pasł przy drodze świnię; nie mógł im poradzić, płakał nieboraczek, aż mi go żal było! — O i nieszczęśliwa matka! westchnęła młynarka, i dalej do komory. Nabrała szmatów po nieboszczyku, nasypała w worki mąki, iagiel, nakładła słoniny, séra, chleba; zawinęła w chuście pieniądze; a zawiązawszy to wszystko w płachtę, wyniosła żebrakowi z prośbą, aby to zabrał Mateuszkowi. Nie wzbraniał się dziad téj przysługi, ile, że i iemu bitego talara wcisnęła w rękę. Pobrał, co mu dano, i tak obładowany, podziękowawszy za iałmużnę, puścił się dróżyną ku olszynie. Młynarka wyprowadziła go aż za wrota i ze łzami prosiła, aby Mateuszka mile od niéy, i od oycy, i od wszystkich pozdrowił, i dodała: a powiedzcie mu tam, iak mu czego braknie, to niech nam da orędzie. — Dobrze, dobrze, dziad

odpowiadał, a stękając postępował dalej. Patrzała za nim długo zapłakana Celka, a gdy iéy zniknął z oczu, wróciła smutna do izby. W godzinę powrócił Grzegórz z miasta. Żona wybiega do niego i opowiada mu, co słyszała o Mateuszkę i co mu przez dziada posłała. Mąka wzdrygnął ramionami, połaiał o łatwowierność żonę; to oszust był, rzecze, co cię w pole wywiódł, i tyś mu wierzyła; a kędyż poszedł? Tam ku olszynie, powiada, szłochając młynarka. Grzegórz siada tedy czém prędzény na konia i pędzi za dziadem. Dojechał go wśródku olszyny; ale, że z pośpiechu nie wziął wrękę, zsiada z konia i prosi żebraka, aby mu go chwilkę potrzymał, bo sobie musi prątek urznąć na niego. Dziad nie wymówił się z usługi. Zwąchnawszy przecie pismo nosem, że to nie na konia ma być ów prącik; gdy młyuarz zabawia się rznięciem tęg'ego łętaka, on przełożywszy sakwy na konia, siada nań i w nogi. Struchlał Mąka na to, co się stało. Cóż miał robić? wrócił z kwitkiem do domu. Zeby mu zaś Celka nie suszyła głowy, że i on tak mądry, a dał się oszukać, zamilczał. Pytałać go się żona: Nu iakże, oyciec, dojechałeś go? gdzież masz konia? Odpowiedział z żarotą: A dyć tak iest, iakęś powiadała! posłałem i konia Mateuszkowi, aby miał na czém świni zawracać!“

Z drukarni Ernesta Günthera w Lesznie wyszło następujące dziełko, którego tamże i w księgarni jego w Gnieźnie, iakotóż we wszystkich księgarniach dostać można:

Życie świętego Stanisława Kostki.

Przykład pobożności dla Młodzieży.

Z niemieckiego przełożył *Piotr Guhra*.

Zobrazkiem tego Świętego. Cena . 5 sgr., czyli 1złp.